CZWARTEK
Nr 7 87-01-15 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WĘZEŁ

o konflikcie między uczniami a nauczycielką czytaj na stronach 4 – 5

Fot. **Marek Szymański**

„MALAWICKA SZTAFETA" wystartuje po raz trzeci

(Inf. wł.). Ciekawe są to zawody i chyba jedyne w kraju. W „Malawickiej sztafecie" startują (i to jest obowiązek regulaminowy) uczniowie wszystkich klas. Bieg rozpoczynają „pierwszaki" na dystansie 600 m, których zmieniają reprezentanci klasy II. Następnie na biały szlak ruszają zawodnicy z III itd... Wraz z wiekiem narciarzy wydłużają się dystanse. Ostatnia zmiana sztafety (kl. VIII) ma do pokonania 2,5 km.

Impreza, której patronować będziemy już po raz trzeci, organizowana jest przez uczniów z Malawicz (woj. białostockie) i stąd powyższa nazwa. Startować w niej mogą dziewczęta i chłopcy nie tylko województwa białostockiego, ale również z innych terenów. Jak informuje nas pan **Stanisław Łukaszewicz** (komandor sztafety), zawody odbędą się w drugiej połowie lutego.

W ostatniej imprezie zwyciężyły drużyny z Supraśla. Gospodarze marzą o udanym rewanżu. Walka zapowiada się więc interesująco!

Fot. **Z. Przybyłowski**

Wartość nagrody nie ma znaczenia

Czołowi sportowcy różnych krajów nie chcą występować w Republice Południowej Afryki. Tym sposobem protestują przeciwko polityce dyskryminacji rasowej prowadzonej przez władze RPA. Ostatnio propozycję stoczenia tam walki (w obronie tytułu) otrzymał Lloyd Honeyghan z USA, mistrz świata w wadze średniej. Ale ten znakomity pięściarz odmówił wyjazdu do Afryki, a tym samym zrezygnował z ogromnej nagrody, jaką obiecano mu dać za stoczenie walki – pół miliona dolarów.

– Nie chcę pieniędzy splamionych krwią niewinnych ludzi – oświadczył Honeyghan dziennikarzom. – Nigdy też nie pojadę do RPA. Chyba, że zmienią się tam warunki życia rdzennych mieszkańców tego kraju. Sądzę, że wszyscy sportowcy powinni czynić podobnie, bez względu na wartość proponowanych nagród. Nie przyjmujmy też u siebie białych reprezentantów RPA, która musi w końcu stosować jednakowe prawa dla każdego swojego mieszkańca... **(zp)**

U MORMONÓW I NAVAJO

Dziś na stronach 4 – 5 rozpoczynamy cykl reportaży z amerykańskiego stanu Utah

UWAGA: Miłośnicy Morza!

„Latający Holender" – audycja o tematyce morskiej gdańskiej TV – kończy w tym roku dwadzieścia lat. Z tej okazji 17 stycznia o godzinie 9.00 dostojny jubilat zaprasza przed srebrne ekrany.

W programie zobaczycie i usłyszycie weteranów, tych, którzy przed dwudziestu laty, będąc w Waszym, wieku, rozwiązywali zadania „Latającego Holendra", a także członków pierwszego w Polsce Wiejskiego Klubu Ligi Morskiej z Kadzidła.

Kino Klubu Zdobywców Oceanów pokaże film, a „Stare Dzwony" zaśpiewają szanty.

Pytanie miesiąca brzmi: Jaki związek z ratownictwem morskim mają terminy: „may-day", P.R.O. oraz symbol Krzyża Maltańskiego. Odpowiedzi na kartkach pocztowych należy nadsyłać do końca stycznia pod adresem: **Telewizja Gdańska, 80-247 Gdańsk, ul. Sobótki 15.**

Tajemnica zamku książąt Lubomirskich

(PAP). Sprowadzone specjalnie z Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego urządzenia do wykonywania podziemnych badań radarowych wykorzystane zostało do spenetrowania terenu rzeszowskiego zamku Lubomirskich. Te badania przyniosły wiele odkryć zaskakujących tak dla archeologów, jak i historyków.

Okazało się m.in., że na terenie obecnego zamku na kilkumetrowej głębokości znajdują się szczątki murów pierwotnego zamku wzniesionego z początkiem XVII wieku przez ówczesnego właściciela Rzeszowa – Spytka Ligęzę. Dużą niespodziankę stanowiło znalezienie kamiennych kul armatnich noszących ślady ręcznej obróbki. Z nie opracowanych jeszcze wyników podziemnych „prześwietleń" radarowych wynika, że można spodziewać się tam wielu innych odkryć archeologicznych.

Zoologiczna sensacja

(PAP). Hodowcy egzotycznych zwierząt w Płockim Ogrodzie Zoologicznym doczekali się nowej sensacji. Przyszedł tam na świat mały tapir anta, niezwykle rzadko rozmnażający się w warunkach izolacji od jego naturalnego środowiska. Po tygrysach sumatrzańskich, kondorach, kułanach i kangurach jest on kolejnym osiągnięciem 35-letniego ogrodu zoologicznego, szczycącego się posiadaniem najbogatszej w kraju kolekcji jadowitych węży.

Obecnie jest tam ponad 2 tys. zwierząt z 280 rzadkich gatunków. Wśród nich można tylko w Płocku oglądać jedyne w Polsce okazy wenezuelskich niedźwiedzi okularowych i afrykańskich mrówkojadów oraz oryginalnych przedstawicieli gromady gadów.

BRUDNA WODA

patrz str. 3

Festiwale, przeglądy, prezentacje

BISOM nie było końca

O tym, że jesteśmy zaproszeni na pierwszy wiślański przegląd piosenki harcerskiej „Malinka'86", wiedzieliśmy już w połowie listopada i każdy rezerwował sobie czas na 5–7 grudnia. Ruszyły przygotowania: ustalono skład młodszego i starszego patrolu, które wystąpią na scenie, i repertuar. Pierwsza, druga zbiórka „robocza" – coś nie wychodzi, na dodatek dają o sobie znać przymrozki – druhowie skrzypią jak nie naoliwione drzwi. Zmieniamy repertuar. O Boże! To już 3 grudnia, a nadal nie jesteśmy zadowoleni z naszego śpiewu. Następnego dnia przyjeżdża drużynowa i przesłuchuje nas. Po jej minie widać, że nie jest zachwycona i... kolejna zmiana repertuaru. A tu już jutro wyjazd!

Po przyjeździe na miejsce od razu udziela się wszystkim atmosfera festiwalowa. Po próbie, UFO (drużynowa) mówi, że jest dobrze, ale przydałaby się jakaś prosta choreografia. Komendant – druh Wojtek – jest wyrozumiały, pozwala ćwiczyć do późna. Wreszcie idziemy spać, ale jak tu zasnąć, kiedy przed nami takie emocje. Rozmowom nie ma końca, obożny raz po raz przychodzi nas uciszać.

Dzień festiwalu. Pobudka o siódmej, śniadanie, przejście do remizy strażackiej i ostatnia próba. O dziesiątej zaczyna się. Jako pierwsi na estradzie prezentują się reprezentanci stolicy; o festiwalu dowiedzieli się zaledwie dwa dni wcześniej, ale przyjechali. Po nich na scenę wyskoczyły maluchy ze SP1 w Wiśle, a po nich trio, również z Wisły. Kiedy na scenę weszli reprezentanci Czechowic, nasze zdenerwowanie sięgnęło zenitu, zwłaszcza że dla sporej części był to pierwszy udział w festiwalu. Podrywa nas zapowiedź komendanta: „Prosimy starszy patrol 6 ŚDH „Puszcza". To my. Idziemy jak w hipnotycznym śnie, dopiero pierwsze słowa piosenki „Razem" uspokajają nas i wszystko już idzie jak po maśle.

Od samego początku festiwalu utrzymywała się znakomita atmosfera, wszystkie zespoły obficie były nagradzane brawami i okrzykami. Podczas gdy komisja sędziowska naradzała się, sala drżała od śpiewu i pląsów. Było to jednak niczym w porównaniu z tym, co działo się po ogłoszeniu werdyktu. Wydawało się, że bisom nie będzie końca, wszyscy bawiliśmy się znakomicie i gdyby struny głosowe były ze stali, zabawa trwałaby znacznie dłużej. Ostatecznie zwyciężyła drużyna z Malinki przed młodszym i starszym patrolem „Puszczy". Ani jednak zajęte miejsce, ani otrzymane nagrody nie miały dla nas takiego znaczenia jak ta świetna zabawa i atmosfera panująca na sali oraz podziękowanie drużynowej.

Mirek

Korespondencja HSI z Czechosłowacji

TRAPERZY NA EVEREŚCIE?

Najwyższa góra świata Czomolungma – Mount Everest ze swoimi 8848 metrami już od dawna bardzo nam imponuje. Nie ma wśród nas, Traperów, nikogo, u którego nie znalazłby się plakat, zdjęcie lub książka o „Dachu Świata". Everest – śni o nim wielu z nas; zdobyć go, iść w ślady Hillary'ego, Tenzinga i innych odważnych. Teraz jest to tylko marzenie, może jednak kiedyś, kto wie?

Ale już dzisiaj zdobywamy pierwsze symboliczne metry pracą w zastępie, drużynie i szkole.

W „Traperówce", to jest w naszej świetlicy pionierskiej, na ścianie przy drzwiach wisi długa tablica – od podłogi do samego sufitu, gdzie kończy się dużym kolorowym zdjęciem naszego idola. Na tej tablicy każdy Traper zakreśla zdobyte przez siebie „metry". Kiedyś były to zwykłe punkty, lecz teraz mamy cel i do osiągnięcia szczytu potrzebne są nam metry oczywiście, a nie punkty.

8848 metrów w górę to bardzo dużo, nie jest to zwykła podróż, jak choćby Škodą po autostradzie i dlatego też nasza ekspedycja na Everest trwa już drugi rok. Najlepsi chcą osiągnąć szczyt 29 maja 1987 roku, w dzień obchodzony w drużynie jako Święto Gór. Tego dnia 1953 roku alpinista nowozelandzki Edmund Hillary wraz z Szerpą nepalskim, himalaistą Norkayem Tenzingiem, dokonali pierwszego wejścia na Mount Everest.

Jak zdobywa się „metry"? Każda działalność Trapera w zastępie lub drużynie oraz dla drużyny i dla społeczeństwa jest honorowana „metrami". Ile i za co, to każdy członek Traperów znajdzie w czasopiśmie drużyny „Traper", a także – jeśli jest porządny i spisał je – w swoim dzienniku traperskim. I tak na przykład za: udział w zbiórce – 10 m, w dwudniowym biwaku 50 m, w obozie drużyny 999 m, list od harcerza lub pioniera z innego kraju 5 m, artykuł do HSI – 10 m, zdobycie sprawności 250 m, 1 kg makulatury 5 m, nocna warta 7 – 13 m, itp. dalszych około 40 możliwości.

Najlepsi Traperzy są dzisiaj gdzieś ponad „szczytami Alp". Co ich czeka na samym wierzchołku „Everestu" jest tajemnicą. Na pewno nie będzie to wspólne zdjęcie z Yetim, ale zapewne będzie to chwila, którą zapamiętają na całe życie i kojarzyć się ona będzie z „czymś" związanym z alpinizmem.

Ahoj!
TRAPERZY, Brno
korespondenci HSI „ŚM"

DRUHNY I DRUHOWIE!

Czy chcecie mieć przyjaciół w Brnie? Czy Wasz zastęp lub drużyna harcerska chce nawiązać przyjacielskie kontakty z jakimś zastępem lub drużyną pionierską w Brnie? Jeśli tak, napiszcie do nas, chętnie pomożemy. Nasz adres:

ODPM Brno III
„TRAPEŘI"
Hakenova 25
638 00 Brno-Lesná
CSRS

Napiszcie w jakim jesteście wieku, czym się interesujecie i z kim chcecie korespondować. Piszcie do nas po polsku. Większość odpowiedzi będzie w języku czeskim lub słowackim, ale przekonacie się, że nasze języki są sobie bardzo bliskie i nie jest nam potrzebny trzeci język. Czekamy na listy!

Traperzy

Kącik Przyjaciół

● Mam 15 lat i psa, którego bardzo kocham. Interesuję się numizmatyką, lubię czytać książki, żartować, słuchać muzyki szczególnie w wykonaniu Herreysów, Wham, C.C. Catch i Modern Talking, a także dostawać listy. Mam koleżanki i kolegów, ale odnoszę wrażenie, że oni nie lubią mnie za bardzo, dlatego wierzę, że dzięki „KP" znajdę prawdziwych przyjaciół, **Anna Stepnowska, Kamionek 18/13, 12-100 Szczytno;** ● Mam 14 lat i jestem zagorzałą fanką zespołu Duran Duran. Interesuje mnie wszystko co dotyczy tego zespołu. Pragnę nawiązać korespondencję z fanami Duranów, **Agnieszka Kołodziejczyk, ul. S. Żeromskiego 4, 08-400 Garwolin;** ● Jestem czternastolatką i mam dwie pasje. Jedną jest muzyka heavy-metalowa a drugą motocykl. Czy napisze do mnie ktoś o podobnych zainteresowaniach? **Iwona Rymarczyk, ul. Wiejska 1, 72-022 Nowe Warpno;** ● Mam 11 lat i bardzo pragnę mieć przyjaciółkę lub przyjaciela. Interesuję się muzyką i sportem. Zbieram znaczki, widokówki, puszki po piwie i opakowania po papierosach. Lubię malować bądź rysować krajobrazy. Mam w domu dwie kotki, które tak jak wszystkie zwierzęta bardzo kocham, **Izabela Chmielewska, os. Czechy, ul. Czarna droga 2b/9, 08-406 Trąbki;** ● Mam 14 lat i bardzo lubię konie. Mam z nimi stały kontakt, ponieważ mieszkam na wsi i do moich obowiązków należy opieka nad nimi. Od czasu do czasu wybieram się również na konne przejażdżki. W przyszłości chciałabym zostać hodowcą koni albo pracować przy koniach w innym charakterze np. w stadninie. Może napiszą do mnie osoby o podobnych zainteresowaniach i planach na przyszłość, **Mariola Maćkiewicz, 87-515 Kosiory, pt. Rogowo;** ● Mam 13 lat, piegi i okulary na nosie, a oprócz tego brata urwisa łażącego przez płoty sąsiadów. Należę do ludzi wesołych i nigdy się nie nudzę. Lubię grać w piłkę ręczną, uprawiam biegi, w wolnych chwilach czytam i słucham muzyki. Nie lubię matematyki i fizyki. Proszę, aby napisał do mnie ktoś wesoły, nie lubiący szpanu i nudy, **Renata Brzezińska, 88-306 Dąbrowa k. Mogilna;** ● Mam 16 lat, kocham grę w szachy i warcaby, a także lekką atletykę. Lubię muzykę raczej poważną niż rockową, mimo że należę do szkolnego zespołu jazzowego. Mój ulubiony przedmiot, to język angielski i fizyka, **Agnieszka Górniak, os. XXX-lecia PRL 7e/44, 44-240 Żary.**

„Dobry Mikołaj dary rozdaje
lecz to niełatwo być Mikołajem"

Dostaniesz prezent ale...

Tak nam powiedział SUPER Mikołaj wytrzaśnięty przez druha na nasze mikołajki w dniu 6 grudnia. Był tak wspaniale zamaskowany, że dopiero po jakimś czasie rozpoznaliśmy w nim naszą panią od geografii. Przyszła ona z wielkim worem podarków, a my powitaliśmy ją wielkim okrzykiem radości.

Wszyscy czekaliśmy niecierpliwie na moment, kiedy Mikołaj przystąpi wreszcie do rozdawania prezentów, ale tu spotkało nas rozczarowanie. Okazało się, że gość z „dalekiej śnieżnej krainy", jest bardzo wymagający. Chciał, aby każdy, kto chce dostać paczkę, zasłużył na nią. Śpiewaliśmy więc piosenki, deklamowaliśmy wiersze, tańczyliśmy, popisywaliśmy się różnymi ćwiczeniami gimnastycznymi, chłopcy nosili druhny na plecach, wszyscy całowaliśmy umalowanego Mikołaja.

Po spełnieniu wszystkich warunków nareszcie dostaliśmy paczki pełne słodyczy; dodatkowym upominkiem były wesołe filmy wyświetlane przez druha. Mikołaj okazał się jeszcze na tyle łaskawy, że już teraz obiecał nam swą wizytę równo za rok.

Ewa

FILMOTEKA „HARCFILMU"
przygotowuje II edycję wystawy Fotografii Harcerskiej
„75 lat HARCERSTWA"

Filmoteka „Harcfilm" działająca przy Komendzie Krakowskiej Chorągwi ZHP zaprasza do udziału w II edycji wystawy „75 lat harcerstwa". Oczekujemy zarówno na zdjęcia obrazujące dzień dzisiejszy harcerstwa, jak i te archiwalne, na których utrwalono harcerską działalność naszych ojców i dziadków.

Zasady udziału w wystawie

● Mogą w niej wziąć udział amatorzy i zawodowcy, uczestnicy indywidualni, jak i grupy, np. zastępy, szczepy, kluby itp., którzy nadeślą prace w dowolnej technice fotograficznej: czarno-białe lub w kolorze o formacie

18 x 24 cm lub 24 x 30 cm

● Maksymalna liczba nadesłanych prac – 6 sztuk

● Prace winny być:

1) dobrze opakowane oraz oznakowane,

2) przesłane w terminie do dnia 13 marca 1987 r. pod adresem:

Filmoteka ZHP „Harcfilm"
30-960 Kraków, skr. poczt. 241
II Wystawa Fotografii Harcerskiej

3) w osobnej kopercie oznaczonej godłem (tak jak i zdjęcia) winny znajdować się fotogramy wglądówki wielkości pocztówki, które powinny:
– zawierać informacje, gdzie były wykonane zdjęcia, w jakim terminie oraz co przedstawiają,
– zawierać informacje o autorze: imię i nazwisko, data urodzenia, zawód, miejsce pracy lub nauki (członkowie ZHP proszeni są o krótką charakterystykę swej działalności), adres zamieszkania, informacja o działalności fotograficznej.

4) Dyskwalifikacja nadesłanych prac może nastąpić w przypadku:
– nadesłania zdjęć nie na temat,
– braku wglądówek oraz informacji o uczestniku.

● Zwrot zakwalifikowanych prac fotograficznych nastąpi w terminie do 15 grudnia, tj. po zakończeniu cyklu wystaw.

W terminie do 15 kwietnia 1987 r. zostaną ogłoszone wyniki, a autorzy nagrodzonych prac zostaną zaproszeni na otwarcie wystawy i nagrodzeni przez Komendę Krakowskiej Chorągwi ZHP, Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa i innych współorganizatorów. Werdykt jury będzie ogłoszony w prasie.

Podczas otwarcia wystawy czynna będzie Poczta Harcerska, wydany będzie okolicznościowy znaczek. Specjalny informator zaprezentuje nagrodzone prace oraz uczestników wystawy.

ZAPRASZAMY!
Czuwaj!
Organizatorzy II edycji
Wystawy Fotografii Harcerskiej

REDAKCYJNA POCZTA

„Zamach" na nasze sekrety

Wiele razy chciałam znaleźć się na niebieskim pasku. Piszę po raz pierwszy. Chcę nawiązać do listu „Księżniczki Kami" – „Tajemnica pamiętnika, nie wie o niej nikt". (nr 101 „ŚM").

Mam 14 lat, a pamiętnik zaczęłam pisać mając lat 11. Rodzice wiedzą o tym. Mam do nich pełne zaufanie i wiem, że go nie czytają. Chowam go naturalnie w określone miejsce, ale nie muszę go ukrywać.

Kilka razy upomniałam tatę i mamę, by „nie odwiedzali wzrokiem" mojej tajemnicy. Wtedy to tata odpowiadał wręcz z oburzeniem, że nigdy nie czyta pamiętnika.

Pamiętnik to dla mnie coś wspaniałego; zapisuję w nim uczucia, przeżycia, własne wiersze. Powracając do przeszłości z pamiętnikiem w ręku można na nowo coś przeżyć, odkryć swe błędy. To właśnie dzięki „pamięci" wiernego pamiętnika, nie wie o niej nikt" (nr siebie.

Niedobrze, gdy rodzice – ci nasi najbliżsi zaczynają czytać nasze sekrety. Kami, piszesz, że my, nastolatki, mamy prawo do własnych tajemnic. No, właśnie – i rodzice powinni to zrozumieć. Wydaje mi się, że to warunkuje szczerość we wzajemnych stosunkach.

A może popełniłaś jakiś błąd? Zamknęłaś się w sobie i nic nie mówiłaś rodzicom o swoich kłopotach. Sama chyba przyznasz, że to wzbudza ciekawość, szczególnie tych, którzy chcą, by nam było dobrze.

Anka-Jagoda

Dokuczają mojemu młodszemu bratu

Piszemy, by zwierzyć się z naszego kłopotu. Jesteśmy rodzeństwem. Ja chodzę do VI, a mój brat do III klasy. Uczęszczamy do tej samej szkoły. Starsi koledzy z mojej klasy bez przerwy dokuczają bratu. Nie pomogły moje interwencje, a potem upomnienia nauczycieli. Brat mój jest przez nich ciągle bity i popychany. Prosimy o wydrukowanie naszego listu. Może koledzy zrozumieją swój błąd i poprawią się.

Asia i Przemek z Łodzi

Rodzice robią to dla nas, a nie przeciw nam

Mamy po 14 lat, chodzimy do klasy VII. Uczymy się dobrze. Do „RP" piszemy po raz pierwszy w sprawie listu „Traktują mnie jak małą dziewczynkę" (nr 113 „ŚM"). Uważamy, że Ela, autorka tego listu nie ma racji. Same w domu mamy o wiele więcej zajęć i zakazów, ale żadnej z nas nie przychodzi do głowy, aby się skarżyć.

Po prostu uważamy, że to nasz obowiązek i musimy tego przestrzegać. Rozumiemy, że różne rodzicielskie zakazy i nakazy nie są przeciw nam. Myślimy, Elu, że pisałaś list do „RP" w chwili dużego rozżalenia i mamy nadzieję, że Ci ono przeszło.

Na koniec damy Ci jeszcze radę i mamy nadzieję, że z niej skorzystasz. Staraj się jeszcze raz przeanalizować swą „tragedię", ale na wesoło. Zobaczysz, że Twój smutek zniknie choć częściowo. Cześć.

Aga i Dyta z Włoszczowy

BRUDNA WODA

W coraz mniejszej ilości polskich rzek można jeszcze kąpać się bezpiecznie i łowić ryby. Ostatnio rzeka Odra zamieniła się w cuchnący ropą naftową ściek. Po awarii w czechosłowackiej cementowni w Ostrawie do wody spłynęło 190 ton mazutu. Z jej nurtami to czarne, tłuste błoto, efekt przeróbki ropy naftowej, wpłynęło na terytorium Polski. Cały miesiąc 1200-osobowa grupa ratownicza składająca się z żołnierzy 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej im. Bohaterów Armii Czerwonej, strażników, junaków Obrony Cywilnej, pracowników zakładów przemysłowych Raciborza, Rybnika, Wodzisławia i specjalistów w dziedzinie nadzwyczajnych zagrożeń środowiska walczyła o oczyszczenie rzeki. Gdy akcja wyławiania zbrylonego mazutu zbliżała się ku końcowi, wody Odry powtórnie skażone zostały ciemnymi plamami tłuszczu. Tym razem uszkodzenie instalacji kotłowni szpitala w Bohuminie spowodowało wypłynięcie do potoku Bajcuvka zawartości trzech 50-tonowych zbiorników z olejem opałowym. Z Bajcuvki olej dostał się do Odry. W południowej Polsce znowu ogłoszono alarm ekologiczny dla rzeki.

Na wodach rzeki ustawiono 22 przegrody (w tym dwa mosty pontonowe) uszczelnione folią, matami i kostkami słomianymi. Olej z powierzchni wypompowywały beczkowozy, wydobywali czerpakami ludzie. Akcja trwała dzień i noc w trudnych warunkach atmosferycznych, przy padającym śniegu i mrozie. Płynący olej opałowy udało się zamknąć na 25-kilometrowym odcinku Odry (od nadgranicznej gminy Krzyżanowice do Raciborza).

Dzisiaj wody Odry znowu są czyste. Polscy specjaliści twierdzą, iż szczęśliwie się złożyło, że obie katastrofy na rzece nastąpiły wczesną zimą, kiedy ptactwo wodne odleciało już do ciepłych krajów, a nie nadszedł jeszcze czas powodzi, które często nawiedzają te regiony Polski. Akcja ratownicza byłaby wtedy znacznie trudniejsza, a skutki mazutowo-olejowego skażenia środowiska naturalnego rzeki i jej pobrzeży wprost trudne do oszacowania.

(as)

Fotoreportaż
ZBIGNIEWA BISANZA

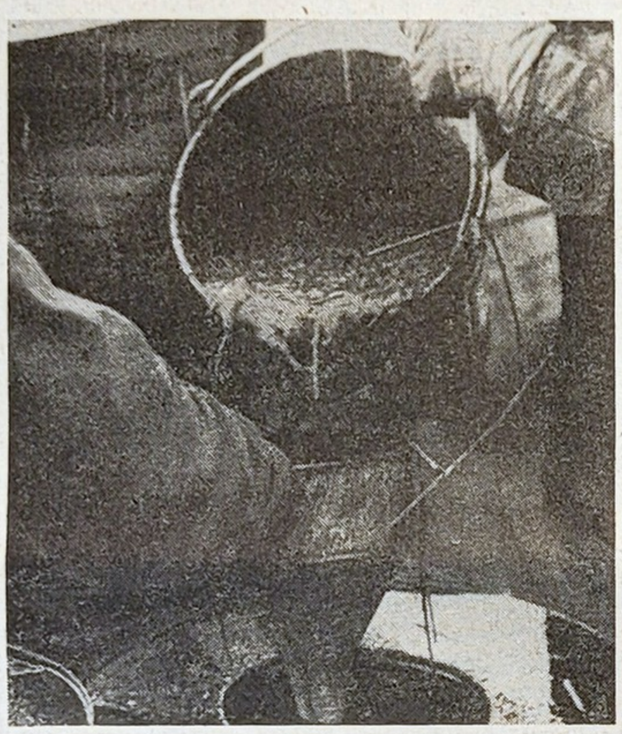

1 Co to jest kwant?

Jest to niewielka porcja „czegoś". Skoro istnieje tak proste określenie kwantu, to czy może kryć on w sobie coś ciekawego? Okazuje się, że tak. Wszelka energia we wszechświecie występuje właśnie w „porcjach" – tylko w postaci kwantów. Także skwantowana jest cała materia. Kwantowy czyli „porcjowany" opis pozwolił nam dowiedzieć się wielu nowych rzeczy o fizyce świata. Jakich? O tym można się dowiedzieć z broszury „Przeczytaj, może zrozumiesz" oznaczonej numerem 1. Teraz do nabycia tylko w redakcji „Delty", ul. Koszykowa 6a, 00-564 Warszawa. Można ją nabywać korespondencyjnie.

W broszurze znajdziecie również informacje o tym jak wiele kwantowanie dało chemii, a nawet matematyce.

(Emjot)

„Delta" prawdę Ci powie

2 Czego nie wiemy o Wszechświecie?

A może ciekawsze byłoby spytać co wiemy? Okazuje się, że to w gruncie rzeczy to samo pytanie. Przecież żeby sensownie o coś zapytać, trzeba coś wiedzieć. Nie byłoby pytania o to czym są kwazary, gdybyśmy wcześniej ich nie odkryli. Dopiero wiele informacji o kometach pozwala rozsądnie zastanowić się nad tym, skąd się one wzięły. Nie wiemy czy nasz wszechświat będzie się ustawicznie rozszerzał, czy „potem" zacznie się kurczyć. Ale pytanie takie powstało dopiero po odkryciu ucieczki galaktyk. Długą listę pytań i próby odpowiedzi na nie znajdziecie w broszurze nr 2 z serii „Przeczytaj, może zrozumiesz". Teraz do nabycia (również korespondencyjnie!) tylko w redakcji „Delty", ul. Koszykowa 6a, 00-564 Warszawa.

W kioskach są broszury z tej serii: „Co to jest krzywa?", „Co to jest dyssypacja?", „Co to znaczy blisko", „Co to są zbiory?". Warto kupić!

(Emjot)

3 Jak zobaczyć ewolucję?

A czy w ogóle można zobaczyć przebieg procesu, który bardzo wolno (w naszej skali czasu) odbywa się przez miliony lat? Oczywiście! Przecież cały otaczający nas świat żywy to właśnie wynik ewolucji. I oglądając go (ale uważnie) możemy się dowiedzieć „jak to było". O tym jak oglądać ewolucję można się dowiedzieć z broszury nr 3 z serii „Przeczytaj, może zrozumiesz". W szczególności jest tam rozstrzygnięcie pytania co (i dla kogo) znaczy propozycja: „Pocałuj mnie w pragębę". Broszurę obecnie można nabyć (osobiście lub korespondencyjnie) tylko w redakcji „Delty", ul. Koszykowa 6a, 00-564 Warszawa.

(Emjot)

WĘZEŁ

– Dzwonek. Wchodzi pani. I zaraz komenderuje: baczność – spocznij, baczność – spocznij. Wydaje jej się chyba, że w ten sposób wszystkich od razu weźmie w karby. Potem siadamy. Ktoś czyta pracę domową. Nagle ona wstaje, wali ręką w stół i z wyrazem zawziętości na twarzy krzyczy: „Jasiński dzienniczek!" „Ale ja nie rozmawiałem" – broni się Jasiński. „Dzienniczek na stół!" – krzyczy pani jeszcze głośniej. Otwieramy ćwiczenia. Ktoś czyta. I nagle znów: „Solski, co ty tam robisz?! Natychmiast dzienniczek!" „Ja tylko chciałem pożyczyć długopis". „Milcz. Dzienniczek na stół". Staje przy tablicy w dramatycznej pozie i zaczyna (a słyszymy to chyba już po raz setny): „Ja wam coś powiem! Powtarzam wam ostatni raz, żebyście się uspokoili! Nie będę tolerowała takiego zachowania! Solski, dawaj ten dzienniczek!" Lekcja trwa dalej. Wojtecki szczypie Gryzika w plecy. Gryzik krzyczy: „Proszę pani, on mnie szczypie!" i ... natychmiast musi dawać dzienniczek. W końcu dochodzi do momentu, kiedy pani zadaje pracę domową. Ktoś nie dosłyszał podanego przez nią numeru strony. Podnosi więc rękę i pyta. „Co ty takiego robiłeś, jeśli nie usłyszałeś! Dawaj dzienniczek!" Dzwonek na przerwę. Wszyscy podrywają się. Robi się rzeczywiście głośno. „Dla kogo jest ten dzwonek, dla was, czy dla mnie?!" – przekrzykuje wszystkich pani. – „Wojtecki i Piotrowski, dzienniczki!". Koniec lekcji. Siedmiu „wspaniałych", prawie zawsze tych samych, zostaje na polecenie pani w klasie. Za karę. Ale oni naprawdę już w ogóle się panią nie przejmują. Traktują ją jak powietrze. Bo stale grozi uwagami, ale najczęściej... wcale ich nie wpisuje. Zapomina. Stosik dzienniczków znika po dzwonku z jej stołu bez żadnych właściwie konsekwencji.

To fakt, że często na lekcjach matematyki chłopcy, a i nie tylko oni, rozmawiają, odwracają się. Ale również często pretensje pani są zupełnie bezpodstawne, coś jej się po prostu nie spodobało albo jest w złym humorze. Naprawdę nie lubimy tych lekcji, a związku z tym i pani. Na polskim wszyscy siedzą cichutko, spokojniutko, bo się boją polonistki. A matematyczka więcej niż połowę czasu traci nie na nauczenie nas czegoś, a na pilnowanie porządku! – opowiadają **Oni.**

Na wywiadówce

Matka I: – Czy to możliwe, żeby nagle wszyscy uczniowie, nawet ci, którzy z pozostałych przedmiotów mają czwórki i piątki, raptem tak zgłąbieli, że od jakiegoś czasu obrywają z matematyki same niedostateczne?!

Ojciec I: – To są stopnie nie za wiedzę, a za zachowanie! To jest odgrywanie się na naszych dzieciach nie wiadomo za co. To niedopuszczalne!

Ojciec II: – A może byśmy tak zaczęli wizytować lekcje matematyki? Dzieciaki się wtedy uspokoją, a i nauczycielka trochę się pohamuje.

Matka II: – To jest bezsensowny pomysł. Nikt nam nie dał prawa do takiego kontrolowania nauczyciela. I zresztą słusznie. Myślę, że kilkoro z nas powinno z tą panią po prostu porozmawiać.

Ojciec III: – To też niestety nie ma sensu. Z powodu złego zachowania syna byłem już kilkakrotnie wzywany do szkoły na rozmowę z matematyczką i stąd wiem, że nie przełknie ona żadnych krytycznych uwag. Jest niezwykle przewrażliwiona.

Matka III: – Jedyne wyjście to porozmawianie z własnymi dziećmi i uświadomienie im, że ich zachowanie i związana z nim reakcja ze strony pani w rezultacie wszystkim zainteresowanym przynoszą szkodę; że nauczyciele to przecież, tak samo jak wszyscy inni, ludzie o różnych temperamentach, mniej lub bardziej kierujący się emocjami. W przypadku matematyczki mają do czynienia z osobą reagującą bardzo emocjonalnie, a ponadto bardzo już zmęczoną i rozdrażnioną ciągłymi utarczkami z klasą. Więc niech spróbują trochę się opanować.

Ojciec I: – Ale co mają opanować! Zachowują się na jej lekcjach nie gorzej niż na innych, a ona stale robi z igły widły i to właśnie ich rozdrażnia.

Matka II: – Może to i prawda, ale jeśli mamy się kierować dobrem naszych dzieci, to musimy namówić je, żeby się ugięły. No, może nie tyle ugięły, ile uspokoiły. Bo inaczej będzie coraz gorzej. A już za rok ósma klasa!

Matka IV:– Propozycja jest słuszna, ale obawiam się, że nawet po najpoważniejszych z nami rozmowach i po najsolidniejszej obietnicy poprawy, najdalej za tydzień któraś z naszych pociech nie wytrzyma, za nią pójdą inni i wszystko zacznie się od nowa.

Matka II: – A jednak trzeba spróbować. Może tylko poprosimy jeszcze panią wychowawczynię, aby ze swej strony również przeprowadziła z klasą poważną rozmowę.

★

– Kiedy pierwszy raz stanęłam przed nimi, trochę się bałam. Nie mieli najlepszej opinii. Byłam więc spięta. Ale w klasie panował spokój. Cisza. Sympatyczne twarze. Rozluźniłam się. Pierwsza lekcja przeszła w dobrym nastroju. Pamiętam ją do dziś. Minął tydzień, drugi. Chyba ich nawet polubiłam. Nieraz miałam ochotę na pogadanie sobie z nimi, ale jakoś nie bardzo mogłam znaleźć na to czas – opowiada **Ona.**

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

U Mormonów i Navajo (1)

TO JEST WŁAŚNIE TO MIEJSCE...

Nie Floryda, nie Kalifornia, nie Texas, Arizona ani Kolorado... Najpiękniejszym, najciekawszym, super naj... stanem Ameryki Północnej jest Utah! Tak twierdzą mieszkańcy tej części amerykańskiej ziemi. Miałem okazję przekonać się, że te opinie to nie tylko lokalno-patriotyczne przechwałki.

W tym stanie, stosunkowo niewielkim, ot 2/3 obszaru Polski, można spotkać wszystkie odmiany ziemskiego klimatu, wszystkie odmiany krajobrazu naszej planety. Nie można spotkać natomiast, na szczęście! – szokującego, głośnego, niewyobrażalnie szybkiego, typowo amerykańskiego życia. Można za to spotkać ostatnich Indian ze szczepu Navajo i kilka rodzin kultywujących stare tradycje Mormonów – sekty religijnej, której członkowie byli pierwszymi osadnikami na tej ziemi.

Olbrzymie słone jezioro i sięgające czterech tysięcy metrów szczyty dzikich gór, gdzie nawet w lipcu, kiedy wokół czterdziestostopniowe upały, można jeździć na nartach. Pustynie i mokradła, fantastyczna kraina kanionów i równiny północnego zachodu. Małe, pamiętające czasy Dzikiego Zachodu miasteczka jakby prosto z westernów i nowoczesne centrum Salt Lake City. Stary drewniany, prymitywny domek, w którym mieszkali najsłynniejsi rewolwerowcy sprzed lat – Butsch Cassidy i Sundance Kidd i wspaniała bryła Filharmonii. Biali potomkowie Mormonów i 150 tysięcy Indian Navajo, Rainbow Brigde – Tęczowy Most, największe cudo, jakie kiedykolwiek stworzyła natura i najwyższa zapora wodna stworzona już przez człowieka na rzece Kolorado.

Wszystko naj...naj...naj...włącznie z najsmutniejszym losem wspomnianych już Indian, zepchniętych przez białego człowieka do rezerwatu.

Wszystko to na 200 tysiącach kilometrów kwadratowych. Byłem, widziałem, zapraszam. Odwiedzimy zaledwie kilka miejsc, wszystkich nie sposób. Zatrzymajmy się na chwilę w stolicy stanu. W samym środku centralnego placu Salt Lake City – Temple Squer stoi pomnik postawnego, brodatego mężczyzny. On to właśnie Brihgam Young, 24 lipca 1847 roku powiedział w tym miejscu do towarzyszy: *„This is the right place!* – „To jest właśnie to miejsce!". Dobre miejsce! Brigham Young przybył tu na czele grupki osadników, członków wspólnoty religijnej Mormonów. Tak zaczęła się historia dzisiejszej stolicy stanu i historia osadnictwa mormońskiego w przepięknej dolinie zamkniętej od północy Wielkim Jeziorem Słonym, od wschodu potężnym pasmem gór Wasatsch, od zachodu górami Oquirrh, od południa wyżyną Kolorado.

Na cokole pomnika wypisane nazwiska tych, którzy przybyli tu wraz z Brighamem Youngiem. Wśród nazwisk – „Sobiesky"! Utrwalono też w kamieniu spis dobytku, jaki ze sobą przywieźli ci pierwsi tu osadnicy.

Najwspanialszą budowlą przy Temple Squer jest oczywiście Mormons Temple – świątynia Mormonów (fot. 2). Wybudowana w sześć lat po przybyciu pierwszej grupy Younga, dziś jest jednym z nielicznych zabytków klasy „O" na północnoamerykańskim kontynencie. Przy świątyni, w ogromnej kopulastej hali ma swoją siedzibę największy chór świata – Mormon Tabernacle Choir o historii równej co do dnia historii Salt Lake City.

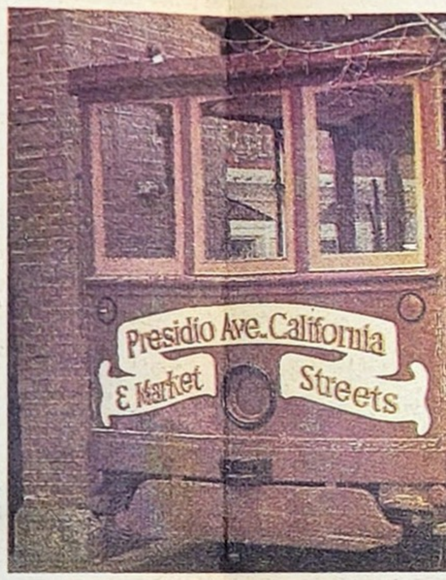

Obok tej najstarszej budowli miasta położona jest supernowoczesna siedziba Wielkiej Orkiestry Symfonicznej (fot. 3). Kształt budynku zaprogramowały komputery, biorąc pod uwagę wszystkie wymogi akustyki, jakim powinien odpowiadać tego typu obiekt. Efekt oczywisty. Znowu naj...najlepsza akustyka ponoć w świecie. Nie sprawdzałem. Bogata to budowla. Wnętrza pokryto... uwaga!... ponad 1100 metrami kwadratowymi ozdób krytych 24-karatowym złotem i 1600 metrami wspaniałych, mosiężnych balustrad.

Nieco dalej od centrum, już na niewielkich wzgórzach stoi okazały gmach – siedziba parlamentu stanowego. Wewnątrz hallu malowidła ścienne przedstawiające historię osadnictwa mormońskiego oraz niezwykły pojazd samochodowy – Blue Bird. Słynny Nie-

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Autor
Anna
znala
Hono
konku

CZ

OMLET Z

Droga Burko!

Mam nadzieję, że podobnie jak ja, jesteś zdrowa. prawdziwego dobrego opiekuna. Pisałaś, że rado szkasz na wsi. Burko jaka ty jesteś niemądra! Ja przez ca kać, lub chociaż wyjechać na wieś. Kiedyś nawet jakaś wała nam wyjazd na wieś, do jej willi. Żebyś wiedziała jak (oczywiście chodziło tutaj o mnie) na jakieś odludzie, mię cież ona tam się zapchli (à propos nie wiesz przypadkien chorób, zmatowi sobie sierść i nie będzie mogła brać uc

No i nie wyjechałyśmy, a ja niedługo zwariuję w tym m fery. Zamiast w zimie – grzeją w lecie a ja, mając koło nic innego Ty! W zimie śpisz na pachnącym, świeżym sianie możesz przyglądać się gwiazdom albo wyć do Księżyca. życ zza zasłony dymu i spalin i zacznę wyć, to opiekunka

2

3

4

5

bieski Ptak, na którym na dnie wyschniętej części Jeziora Słonego po raz pierwszy przekroczono szybkość 1000 km/godz.

Na zewnątrz budynku flaga stanowa, flaga Stanów Zjednoczonych i piękny posąg wojownika indiańskiego. Wątpliwa to jednak satysfakcja dla prawdziwych gospodarzy tej ziemi.

Czas biegnie. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie przy pierwszym tramwaju pamiętającym samego Brighama Younga (fot. 4), jeszcze spojrzenie na pierwszą wieżę ciśnień z połowy ubiegłego stulecia (fot. 5) i pospieszna wizyta w słynnym University of Utah. Pierwszych słuchaczy przyjął już w trzy lata po przybyciu tu grupy Younga, w 1850 roku. Dziś powstają tu m.in. najdoskonalsze protezy ludzkiego ciała. Sztuczna ręka sterowana impulsami biegnącymi z mózgu, sztuczne serce skonstruowane przez 28-letniego doktora Roberta Jarvika.

Salt Lake City. Niewielkie to miasto jak na amerykańskie warunki i nietypowe. Spokojne, dostojne. Niewielkie centrum, supernowoczesne ale i zabytkowe, reszta to ciągnące się kilometrami osiedla małych domków jednorodzinnych zajmujące całe dno rozległej doliny, wspinające się na zbocza gór Wasatsch, podchodzące pod brzegi Wielkiego Jeziora Słonego, choć tu ostrożnie! Nikt nie chce powtórzyć wielkiego budowlanego niewypału sprzed kilku lat. Otóż ktoś bogaty postanowił dla jeszcze bogatszych wybudować na jeziorze superluksusowe kasyno gry. Słone Jezioro jest bardzo płytkie. Średnio 3–4 metry głębokości. Wybudowano w dnie solidne fundamenty, na nich postawiono wspaniały budynek kasyna, doprowadzono z lądu wygodną estakadę i... i nikt tu nie przegrał ani dolara ani też nikt nic nie wygrał. Zanim pojawił się pierwszy klient, kasyno zaczęło się... zapadać! Dzisiaj nad wodą wystaje już tylko górna część budynku, a mądre głowy zastanawiają się jak ratować miliony dolarów dosłownie utopione w wodzie. W gorzkiej, słonej wodzie.

Opuszczamy Salt Lake City. Przed nami wspaniałe pasmo ośnieżonych gór Wasatsch. Zapraszam do raju dla narciarzy... następnym razem.

ROMAN KANCIRUK
Fot. **autor i archiwum**

Czytaj: „Navajo" – *Nawacho*
„Utah" – *Juta*

WĘZEŁ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Zawiązywanie się węzła

Minęło jeszcze kilka tygodni. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że kilku chłopców stale odwraca się plecami, ciągle mają jakieś interesy do kolegów z innych ławek. Wiercą się, jakby mieli robaki. I czemu ta dziewczyna ciągle chichocze?

– Nowak, proszę wpisać do dzienniczka uwagę: „Przeszkadzam w prowadzeniu lekcji ciągłym chichotaniem".

Trudno z nimi wytrzymać. Ciągle im w głowie gadanie, głupie uśmieszki, pisanie jakichś liścików. Nie uważają, a potem nic nie umieją.

– Kowalska, proszę mi natychmiast oddać ten liścik! I wpisz sobie uwagę do dzienniczka. Z czego się śmiejesz?! Proszę, dopisz tam jeszcze: „Jestem arogancka wobec nauczyciela".

Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym, że muszę znów iść do tej klasy. Kto tym razem narozrabia? No proszę, nie pomyliłam się, zachowują się tak, jakby diabeł w nich wstąpił.

– Wszyscy, ale to wszyscy wpisujecie do dzienniczków uwagę: „Skandalicznie zachowuję się na lekcji. Biegam po klasie, śmieję się, rozmawiam. Przeszkadzam kolegom i nauczycielce". I żeby mi to było jutro podpisane przez rodziców!

Niby nic straszego nie robią, nie ma specjalnych wyskoków, ale po piętnastu minutach z nimi człowiek nie ma już siły, wszystkiego mu się odechciewa. Dlaczego nikt nie uważa? Czyżby tak nieciekawie tłumaczyła temat? Czyżby oni wszyscy byli matołami? Przecież na przykład Magda to miła i mądra dziewczyna, Grażyna i Anka też. Więc dlaczego łączą się z pozostałymi w całość, która jest mi tak niechętna, wroga. Co im takiego zrobiłam? Przecież nawet nie wpisuję tych wszystkich uwag, którymi grożę!

Boże, jeszcze tyle spotkań z nimi do końca roku. A potem jeszcze cała ósma klasa!

Najłatwiej

Najłatwiej (z jednej strony) powiedzieć, że uczyć powinni jedynie ludzie mający ku temu autentyczne zdolności. Umiejący przekazywać swoją wiedzę w sposób tak atrakcyjny, że dyscyplina przychodzi sama. Odporni na wszelkie przejawy bezmyślności czy nawet głupoty swych wychowanków, na ich niemądre wybryki. Niebotycznie cierpliwi i wyrozumiali, a jednocześnie, kiedy trzeba, bardzo surowi. Konsekwentni. Zawsze sprawiedliwi. I pogodni. I serdeczni. Tylko skąd ich brać? Przecież tacy ludzie – nauczyciele z powołania na kamieniu się, niestety, nie rodzą.

Czasem ktoś mający dużą wiedzę i nawet, w sprzyjających warunkach, potrafiący ją przekazywać, jest delikatny, wrażliwy, nie ma takiej siły przebicia, takiej siły psychicznej, aby poskromić kilkadziesiąt rozbrykanych klasowych stworzeń, sprawić, by ze strachu siedziały cicho. A może nie chce, bo nigdy nie marzył o tym, by się go ktokolwiek bał. I nie może ani uwierzyć, ani pogodzić się z tym, że ich zupełnie, ale to zupełnie nie interesuje to wszystko co ma im do powiedzenia.

Najłatwiej (ze strony drugiej) stwierdzić, że smarkaczom w głowach się już poprzewracało. Chcieliby, żeby cackać się z nimi, rozumieć ich, kokietować uśmiechami, wymyślaniem coraz to atrakcyjniejszych form prowadzenia lekcji, przedstawiania nowych, nie wiadomo czym jeszcze. Siedzi takich kilka dziesiątek naprzeciw nauczycielskiego stołu, wierci się, gada, a na dodatek wymaga, żeby im podawano wiedzę jak na talerzu, wbijano wszystko w głowę, układano tam jeszcze w odpowiednich szufladkach, a może nawet i uczono myśleć.

A tymczasem uczniowie powinni być spokojni, grzeczni, czyściutcy, gładko uczesani, chłonący wiedzę (szczególnie tę z naszego przedmiotu) z zapałem, oddaniem i zachwytem, wszystko w lot pojmujący, broń Boże nie przeszkadzający nauczycielowi kichnięciem ani kaszlnięciem, nie mówiąc już o bezczelnym pytaniu „o co tu właściwie chodzi, bo ja nic jakoś nie rozumiem!", czy równie bezczelnej prośbie o powtórzenie raz jeszcze czegoś przez nauczyciela. Tylko skąd takich brać!

Najtrudniej

Najtrudniej rozsupłać ten węzeł. Czy może się to udać rodzicom? Złym na swoje ukochane pociechy za to, że nie umieją się odpowiednio zachować, już choćby tylko dla dyplomatycznego ułożenia stosunków (co uratuje przed dwójami), ale trochę i z obawy, że rzeczywiście nie uda im się przez to opanować materiału. Mającym moc, lepiej lub gorzej ukrytych, pretensji do nieudolnego, ich zdaniem nauczyciela, a obawiającym się śmiertelnie jakiejkolwiek konfrontacji, wspólnej rozmowy. Ze strachu o późniejszy los swoich dzieci, na których tenże nauczyciel zawsze przecież może się odegrać.

Czy potrafią rozsupłać ten węzeł sami zainteresowani? **Ona** – uczulona już, rozeźlona na nich coraz bardziej, jednocześnie zaczynająca się ich bać. **Oni** – zniechęceni, przestający się już z nią liczyć, a jednocześnie coraz bardziej beztroscy i nieobiektywni.

Hej, a jak tam jest u Was?

DOROTA SZCZYGIEŁ

rka tego opowiadania – a Kałuba z Warszawy, azła się na Liście orowej uczestników kursu

ZY LUBISZ SZYNKĄ ?

. Cieszę się, że nareszcie znalazłaś sobie lość Twoją zaćmiewa tylko jeden fakt: miecałe życie marzyłam (i marzę) aby zamieszś przyjaciółka mojej opiekunki zaproponok ona się oburzyła! „Mam zabrać moją Lady ędzy bezpańskie i wściekłe kundle?! Przeem, co to znaczy zapchli?), nabawi różnych udziału w żadnych wystawach."

mieście. Weźmy, na przykład, takie kalorych posłanie, pocę się i nie mogę spać! Co w ciepłej, ale przewiewnej budzie. W nocy a. Ja natomiast, jeżeli nawet zobaczę Księka moja łapie się za głowę i krzyczy (chyba po to, aby zagłuszyć moje wycie): „O Boże, o Boże śmierć znowu zbiera żniwa!" Albo kąpiele. Ty możesz pluskać się w ciepłej, czystej kałuży, albo rzeczce. A ja? Dla mnie przeznaczona jest wanna, jej śliskie ścianki, oraz rozmaite szampony i pachnidła. Opisz mi, proszę, jak wygląda letnie, rozgwieżdżone niebo. Narysuj mi i prześlij rysunki gwiazdozbiorów.

Czy lubisz omlet z szynką, tatara albo siekaną wołowinę z gotowaną marchewką? Myślę, iż nienawidzisz tych potraw, podobnie jak ja. Już wyobrażam sobie Twoje jedzenie: świeże jajka, jeszcze ciepłe mleko prosto od krowy, czy też wielka kość z resztkami mięsa. Napisz mi Bureczko, w jakim szamponie jesteś kąpana przed wystawami. Mnie przeważnie myją w „Zielonym Jabłuszku", a jeżeli go zabraknie, to w jakiejś mieszance szałwiowo–rumiankowej. Przesyłałam Ci moje zdjęcie więc wiesz, że na pysku mam szkaradną, szaro–siną plamę. Bardzo mnie ona szpeci, więc opiekunka moja zamalowuje ją białym lakierem. Żebyś Ty wiedziała jak ten lakier brzydko pachnie! Ja jednak to znoszę, ponieważ wiem, że jest to konieczne, aby znaleźć się podczas konkursu w pierwszej trójce.

Nigdy Burko nie byłaś w mieście, więc nie wiesz jakie tutaj jest okropne powietrze! Zatrute różnymi spalinami i tak brudne, że czasami aż trudno oddychać. Ty jednak nie znając zapachu spalin (na wsi nie ma przecież dróg, a tym samym samochodów), nigdy tego nie zrozumiesz. Do szału doprowadzają mnie też te straszne windy. Pędząc w górę, powodują zawroty głowy i przytępienie słuchu. A na wsi! Zamiast windy – romantycznie skrzypiące schody, zamiast samochodu – wóz i piękny koń w kolorowej uprzęży. Czy uwierzysz, że ja, mając trzy lata jeszcze nigdy nie byłam w prawdziwym teatrze? Zamiast teatru wystarczyć mi muszą dwie, czasami trzy sztuki tygodniowo w telewizji. Gdy tymczasem u Ciebie! Co rok, w Wigilię chodzą kolędnicy podobni do naszego teatru, a w kółkach rolniczych tworzą się rozmaite zespoły muzyczne... Przepraszam Burko, ale muszę już kończyć mój list, ponieważ czuję ten ohydny zapach lakieru, który oznacza, że za chwilę wychodzę z moją opiekunką na wystawę. Pozdrawiam Cię serdecznie i żegnam naszym starym, psim „hau".

Twoja Lady

P.S. Czy mogłabyś jeszcze raz wyraźnie napisać mi nazwę Twojej wsi? Jak ona brzmi? Czy „Zapadło Podkarpackie?" Jeżeli tak, napisz mi od czego ta nazwa podchodzi. Jak wiesz z legendy, którą napisałam Ci w poprzednim liście, nazwa „Warszawa" pochodzi od imion Warsa i Sawy.

L.

Z psiego przełożyła:
Anna Kałuba (14 lat)
Rys. **M Jasny**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RESTYLING

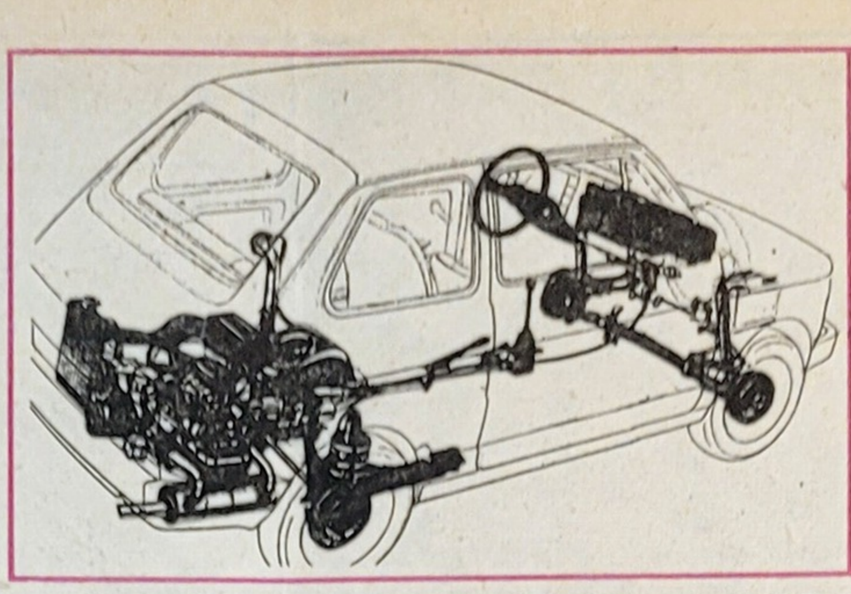

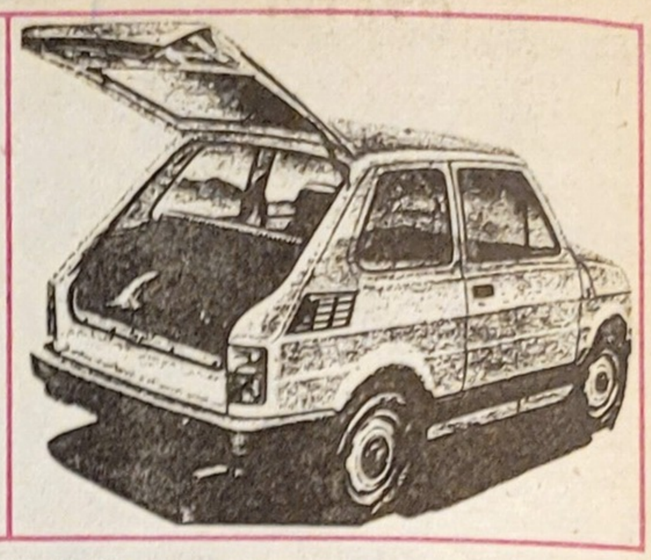

W ostatnim okresie w naszych środkach masowego przekazu pojawia się dużo informacji o tym, że w połowie 1987 roku zostanie w Fabryce Samochodów Małolitrażowych podjęta produkcja nowego typu FIATA-126, oznaczonego dodatkową nazwą RESTYLING.

Restyling oznacza unowocześnienie, gdyż FIAT-126, który ma się ukazać w połowie przyszłego roku, oparty będzie w większości na zespołach dotychczas produkowanego modelu.

Jak wiadomo, Fabryka Samochodów Małolitrażowych produkuje również FIATY-126 dla włoskiego koncernu, które są potem rozprowadzane przez jego sieć sprzedaży.

Wiadomo również, że koncern Fiata wycofał się z produkcji zupełnie nowego następcy FIATA-126, którego projekt przyszłościowy oznaczony nazwą TOPOLINO X 1/7 był już dość mocno zaawansowany. Wycofanie to nastąpiło ze względu na to, że pojazd ten kosztowałby firmę zbyt dużo i nie wiadomo kiedy wydatkowane nakłady by się zwróciły, gdyż ten przyszłościowy „maluch" w dużej części miał być produkowany z tworzyw sztucznych. Zdecydowano więc, że dalej będzie kontynuowana produkcja FIATA-126, o dotychczasowym wyglądzie lecz z szeregiem zmian, a jedynym wytwórcą jego będzie polska fabryka.

Podstawowe zmiany, które zostaną wprowadzone w restylingu przedstawione zostały na rysunkach pochodzących z włoskiego czasopisma motoryzacyjnego „Quattroruote".

Jakie to więc będą zmiany?

Najbardziej widoczną jest wyposażenie nadwozia w dodatkowe trzecie, tylne drzwi. Umożliwią one dostęp do bagażnika mieszczącego się za tylnymi oparciami siedzeń. Miejsce na tę dodatkową przestrzeń bagażową zostało wygospodarowane dzięki temu, że zastosowano inny rodzaj silnika napędowego samochodu.

I właśnie nowy silnik będzie stanowił tę najważniejszą zmianę w konstrukcji nowego „malucha". Będzie to nadal silnik dwucylindrowy, lecz z cylindrami umieszczonymi w pozycji poziomej – leżącymi. Dlatego też wysokość jego będzie nieduża i tą drogą wygospodarowane zostało miejsce na dodatkowy bagażnik. Dostęp do silnika w związku z tym będzie znajdował się pod otwieraną podłogą bagażnika.

Pojemność nowego silnika powiększona została do 700 cm sześc., a częściowo poprzez i to również moc, która osiągnie wartość 22 kW.

Silnik ten nie będzie chłodzony jak w dotychczasowym „maluchu" powietrzem lecz płynem, a to między innymi po to, by móc wprowadzić większy stopień sprężania, przy którym silnik się mocniej nagrzewa.

Chłodnica silnika umieszczona została w lewym tylnym rogu komory silnikowej. Jest ona wyposażona w mały wentylator elektryczny, włączający się jedynie w przypadku jazdy z małymi prędkościami. Przy jeździe szybkiej do odprowadzenia ciepła z chłodnicy wystarczy strumień powietrza, napływający poprzez otwór wentylacyjny komory silnikowej.

W samochodzie tym będzie też stosowany rozrusznik z włącznikiem elektromagnetycznym. Jako zespół prądotwórczy samochodu, zastosowany zostanie alternator, pod którym umieszczona będzie pompa cieczy chłodzącej, napędzana tym samym paskiem klinowym co alternator.

Po to, by móc zastosować z przodu hamulce tarczowe, zostały wprowadzone opony o wymiarze 13 cali. Będą one niskoprofilowe, by zmieściły się w niezmienionych gabarytach wnęk kół. Na przedstawionym rysunku pokazane zostały jeszcze hamulce bębnowe.

Zmiany z wymiarem ogumienia wprowadzono też dlatego, że zwiększył się nacisk na tylne koło, co spowodowane zostało wprowadzeniem dodatkowego bagażnika i cięższym silnikiem, którym jest zawsze jednostka chłodzona cieczą.

Prędkość tak zmodernizowanego samochodu będzie wynosiła 115 km/h, a zużycie paliwa będzie o 10% niższe niż w dotychczasowych modelach.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Wojciech JEZIORO, ul. Rzeszowska 81, 39-200 DĘBICA, nawiąże kontakt z osobami posiadającymi do wymiany adresy firm produkujących samochody ciężarowe, oraz interesującymi się tego typu pojazdami.

Paweł PRZEWIĘŹLIKOWSKI, ul. Sebastiana Klonowicza 30/8 87-100 TORUŃ, poszukuje prospektów samochodów: Skoda 120, BMW 520, Fiat 131 i 132, Jaguar i Toyota.

Maciej MAJEWSKI, 26-013 Św. Katarzyna 52, zamieni plakaty zespołów młodzieżowych na prospekty i zdjęcia zachodnich samochodów.

Robert KASPRZYK, os. Ogrody 6/12, 27-400 OSTROWIEC ŚW., nawiąże kontakt listowny z osobami dysponującymi adresami firm produkujących samochody osobowe.

Michał BOGUSZ, ul. Świetlana 17/4, 02-427 WARSZAWA, nawiąże kontakt z osobami interesującymi się samochodami i motocyklami produkcji japońskiej, poszukuje prospektu samochodu Daihatsu Charade.

Marek KREMPCZYŃSKI, ul. Okrężna 40, 87-700 ALEKSANDRÓW KUJAWSKI, poszukuje prospektów lub zdjęć następujących samochodów: Porsche, Mercedes, BMW, Renault 5 i Volvo, w zamian oferuje katalogi: Subaru, Suzuki, Hondy, Fiata i Volkswagena.

Łukasz BARAN, GÓRA ROPCZYCKA 27, 39-120 SĘDZISZÓW MŁP., pragnie wymieniać doświadczenia z posiadaczami motorowerów, zwłaszcza marki OGAR-200, gdyż taki motorower posiada. Poszukuje również czasopism „Auto moto und sport".

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (141)

POINSECJA

albo Gwiazda Betlejemska

W Europie i w Ameryce przygotowuje się w szklarniach dziesiątki milionów doniczek poinsecji na okres Bożego Narodzenia. Poinsecja *(Poinsettia pulcherrima)* pochodzi z Meksyku i Ameryki Południowej, gdzie rośnie jako mały krzew w cienistym podszyciu. Pędy ma proste, liście duże klapowate przy czym liście górne, tak zwane przykwiatki, są zebrane w gęstą różyczkę i zabarwiają się na kolor intensywnie czerwony. Częścią ozdobną rośliny są liście, które udają kwiat. Właściwy kwiatostan jest niepozorny, złożony z kilku drobnych kwiatków barwy żółtej, różowej lub białej.

Poinsecja zwana jest również gwiazdą betlejemską ze względu na okres kwitnienia i wygląd kwiatostanu.

Jest rośliną trwałą, lecz w praktyce uprawiana jest w szklarniach tylko na jeden sezon. Kwitnące rośliny sprzedaje się zazwyczaj w grudniu. Przeniesione do mieszkania zachowują wartości dekoracyjne przez przez 3–4 miesiące, to znaczy do wiosny. Po przekwitnięciu z reguły wyrzuca się je, lecz przy odpowiedniej pielęgnacji mogą zakwitnąć ponownie.

Rośliny przyniesione do mieszkania najlepiej się czują zimą na oknie dobrze nasłonecznionym. Lubią wysoką temperaturę i częste podlewanie, szczególnie w mieszkaniach z ogrzewaniem centralnym.

Jeśli pragniemy by poinsecja zakwitła ponownie, to na przedwiośniu wynosimy ją do chłodnego pomieszczenia i zasuszamy, ograniczając podlewania. Przy niedostatku wody i w umiarkowanej temperaturze (około 10°C) roślina przechodzi okres spoczynku i jest zdolna do ponownego kwitnięcia.

Późną wiosną należy ją przesadzić do doniczki wypełnionej żyzną ziemią, przyciąć na wysokości 15–20 cm od ziemi i obficie podlewać. Z pąków na pędach zaczynają wyrastać nowe pędy ulistnione. Pędy trzeba przerzedzić, zostawiając nie więcej jak 3 do 5. Latem rośliny wymagają obfitego podlewania i zasilania roztworem nawozu Flora. Jesienią, gdy dzień staje się krótki tworzą się pąki kwiatowe na wierzchołku pędów. Rośliny zakwitają po 8–11 tygodniach trwania dnia krótkiego.

Poinsecję można rozmnażać z sadzonek pędowych. Pędy do sadzonkowania ścina się w maju i w czerwcu. Sadzonki powinny mieć 4–5 liści. Po ścięciu wstawiamy je na pół godziny do ciepłej wody, by wyciekł z nich sok mleczny. Odpowiednim podłożem do sadzonkowania jest mieszanina piasku i torfu. Podczas ukorzeniania rośliny lubią półcień i wysoką temperaturę (20–24°C). Korzenie pojawiają się po 2–3 tygdniach. Ukorzenione sadzonki należy przesadzić do doniczek wypełnionych żyzną ziemią. Latem obficie podlewać i zasilać nawozem płynnym Flora.

AUGUSTYN MIKA

Na życzenie Czytelników piszemy jeszcze raz o uprawie egzotycznej rośliny, która wymaga dość specyficznego traktowania...

ZIELONA POCZTA

Małgosia Smolińska z Jeleniej Góry, pisze, że otrzymała dwa owoce rodzynka brazylijskiego, które chciałaby przeznaczyć do dalszego rozmnażania lecz nie wie jak z nimi postąpić. Rozmnażanie rodzynków brazylijskich jest bardzo łatwe. Owoce rozgniatamy na sitku do herbaty i przemywamy wodą z kranu w celu oddzielenia miąższu. Czyste nasiona przenosimy na papierek. Po wyschnięciu wsypujemy do torebki i przechowujemy w miejscu suchym do marca. Na początku marca wysiewamy do doniczki wypełnionej ziemią ogrodową. Siejemy nasiona na powierzchnię gleby, przykrywając je cieniutką warstwą piasku. Doniczkę ustawiamy na ciepłym oknie. Nasiona kiełkują bardzo łatwo już po kilku dniach. Gdy mają dwa listki, pikujemy je do skrzyneczek w rozstawie 4×4 cm. Po wyrośnięciu listków warto je przesadzić do oddzielnych np. plastykowych doniczek, w których będą rosnąć aż do wysadzenia do gruntu w połowie maja wymagania mają podobne jak pomidory.

(am)

PRZYRODA BLIŻEJ Świat Młodych

Radzimy hodowcom

KANAREK

(Serinus canaria)

Jest to najpopularniejszy i najdoskonalszy śpiewak wśród ptaków. Pierwsze kanarki stały się obiektem hodowli już przed ponad 500 laty. W Europie hodowla tych egzotycznych i delikatnych śpiewaków była najpierw w rękach mnichów. Szybko jednak ich śpiew zyskał szeroką sławę, a kanarek w klatce stał się bardzo popularnym i mile widzianym upomnieniem dla wysoko postawionych osób. Na początku tej mody ceny kanarków były bardzo wysokie, ale wraz ze wzrostem ich liczby, obniżały się. Stopniowo hodowla tych ptaków stawała się dostępna także dla ogółu społeczeństwa, co zapoczątkowało burzliwy jej rozwój.

W naturze kanarki już prawie całkowicie wymarły. Ich ojczyzną były Wyspy Kanaryjskie, Madera i Azory.

Pierwotnie celem hodowli był śpiew, ale później wzrastało zainteresowanie różnymi mutacjami barwnymi, szczególnie gdy udało się uzyskać kanarki czerwone. Było to możliwe poprzez pokrzyżowanie z czyżykiem kapucynkiem pochodzącym z Ameryki Północnej. Później otrzymano wiele oryginalnych i często całkowicie nienaturalnych form tzw. kanarków kształtnych. Nadal jednak, oprócz wystaw kanarków kolorowych, organizuje się konkursy śpiewu, a właściwie przygotowanie śpiewaków stało się troskliwie pielęgnowaną sztuką. O tajnikach tych przygotowań można dowiedzieć się na zebraniach Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych. W każdym większym mieście są oddziały tego związku, a w wielu miejscowościach organizowane są coroczne wystawy ptaków. Oceną uzdolnień i punktacją „czystości" wykonywania poszczególnych części śpiewu zajmują się specjalnie do tego wyszkoleni eksperci. W Europie odbywają się także zawody międzynarodowe.

Zdolnością śpiewu obdarzone są tylko samce. Prawidłowy śpiew musi być melodyjny, niski i powinien składać się z możliwie jak największej liczby wzajmnie przeplatających się części, czyli tzw. tur. Nie może w nim być kilku rodzajów dźwięków, które są określone jako wadliwe, ale zawsze muszą być odśpiewane wszystkie tury, których nazwy dla osób niewtajemniczonych brzmią dość egzotycznie, np. turkot wodny, bas, dzwonek dęty...

Kanarki zakładają gniazdo otwarte w specjalnym koszyczku uplecionym z drutu, grubego sznurku, filcu lub wikliny. Średnica konstrukcji powinna wynosić około 10–12 cm. Jako wyściółki dostarczamy ptakom skrawków materiału, papieru, szarpie oraz kawałki rozplecionego, bawełnianego sznurka. Samica składa 4 do 6 jajek i wysiaduje sama. Samiec może jej trochę w tym pomagać, karmiąc ją podczas inkubacji, a później bierze też czynny udział w wychowie młodych. W intensywnych hodowlach samczyk przebywa z samiczką do czasu złożenia kompletu jaj lub jest wpuszczany do jej klatki tylko w okresie budowy gniazda i składania pierwszych jajek. W amatorskich hodowlach polecana jest jednak metoda naturalna, gdy oba ptaki wspólnie opiekują się lęgiem i razem wychowują młode. Jest to sposób mniej kłopotliwy i dostarczający wielu ciekawych obserwacji.

W okresie karmienia młodych podajemy mieszankę jajeczną z dodatkiem pokruszonego biszkopta, bułki tartej, odrobiny maku, wysuszonych rozwielitek i tartej marchwi. Mieszanka powinna mieć konsystencję sypką. Wzbogacamy ją kilkoma kroplami tranu lub preparatem witaminowym (Visovit, multivitamina). W diecie konieczny jest udział skorupek jaj kurzych, muszli mątwy i zieleniny.

Podstawowym pokarmem powinna być specjalna mieszanka dla kanarków, składająca się z rzepiku, prosa, kanaru, murzynka, konopi, maku i nasion warzyw. Urozmaiceniem mogą być nasiona chwastów, kawałki jabłka i rośliny zielone.

Kanarki są bardzo wrażliwe na przeziębienia, przeciągi i zanieczyszczenie powietrza dymem papierosowym.

W klatkach hodowców spotyka się wiele odmian barwnych i kształtnych kanarków. Znane są ptaki białe, żółte, zielone i czerwone – patrz foto – w różnych odcieniach, z czarnymi deseniami lub lub bez nich, także rasy czubate i z upierzeniem tzw. szurpatym w formie loczków.

Ostatnio dużo uwagi poświęca się krzyżowaniu kanarków z innymi gatunkami **łuszczaków** *(Fringillidae)*. Mieszańce są często bardzo oryginalnie ubarwione i cechują się bogatszą gamą głosów.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **Jerzy Dąbrowski**

POCZĄTKI KALENDARZA

(PAP). Kiedy człowiek nauczył się liczyć czas? Początki kalendarza opartego na obserwacjach astronomicznych i wykorzystującego elementy matematyki sięgają starszej epoki kamiennej. Już łowcy mamutów obserwowali występowanie cyklicznych procesów w przyrodzie. Śledzili także cykle Księżyca. W ostatnim dziesięcioleciu dokonano rewelacyjnych odkryć archeologicznych. Uczeni doszli do wniosku, że występujące na paleolitycznych wyrobach ornamenty z kresek – nie są elementem zdobniczym, ale pierwotnym kalendarzem. Jest to graficzne wyobrażenie cyklów Księżyca. Znane z hiszpańskich i francuskich jaskiń wizerunki zwierząt wiążą się z pierwotną astronomią i kalendarzem. We wschodniej Europie i na Syberii spotyka się różnego rodzaju geometryczne wzory z tego samego okresu – szeregowe nacięcia, koła i półkola, romby, meandry. Powtarzają się stale te same kompozycje. Zarówno przy wizerunku zwierząt, jak i figur geometrycznych występują kombinacje dwóch liczb – 5 i 7. Piątka, to liczba palców u ręki – a więc pierwsze naturalne liczydło. Rytm siódemkowy nie ma odpowiednika w budowie ciała ludzkiego i wywodzi się prawdopodobnie z obserwacji astronomicznych.

CHIŃSKI „WIELKI MUR" ROŚLINNY

(PAP). Na północną część Chin przypada największa część obszarów pustynnych. Łącznie jest to 1,3 mln km kw. co stanowi 13 proc. całego terytorium państwa. Na burze piaskowe narażonych jest w Chinach 8 mln hektarów ziemi ornej i łąk.

Nic więc dziwnego, że postanowiono postawić zaporę przed inwazją pustynnych piasków. Akcja budowy „wielkiego muru roślinnego" rozpoczęła się w 1978 r. W tym roku obszar lasów, krzewów i łąk powiększy się o 12 mln ha. Obecnie jest to pas długości 7 tys. km od prowincji Hilungkiang do prowincji Sinkiang w północno-zachodniej części republiki. Do 1985 r. zalesiono 6 mln ha.

W ciągu najbliższych 10 lat przewiduje się obsadzenie drzewami 6,3 mln ha. Dzięki temu udział lasów w północnej części Chin zwiększy się z 5,9 proc. obecnie do 7,7 proc. w 1996 r. „Mur roślinny" powstrzymał 60 proc. ruchomych wydm piaskowych i uchronił przed zapiaszczeniem ok. 100 tys. ha ziemi uprawnej.

KOGUT PILNUJE INTERESU

Niezwykłego pomocnika, a mianowicie koguta o imieniu „Cook", posiada właściciel sklepu z artykułami piśmiennymi w stolicy Tajlandii – Bangkoku. Otóż kogut ten z niezwykłą czujnością sprawuje funkcję „strażnika" w sklepie. „Cook" dostrzega każde zbyt „długie palce" klientów i natychmiast reaguje na to za pomocą bardzo ostrego dzioba i pazurów. Skutecznie!

Autorem mego portretu jest **Tomek Daniec** – członek Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Część!
Nowe rekordy!

- **Tomek Daniec,** autor mojego portretu napisał 26-literowy alfabet angielski na 1/8 cm², 24-znakowy alfabet grecki na 1/7 cm², oraz 33-literowy alfabet rosyjski na 1/6 cm².
- **Krzysztof Kołaczyński** ustanowił rekord szybkości czytania „Świata Młodych" – 53 minuty i 45 sekund – *„od deski do deski i wcale się nie znudził..."*
- **Arek Róg** przysłał mi rekordowy „ogryzek" ołówka – 2 mm. Zatemperowany tak, że daje się nim pisać!
- **Miłosz Sobczak** wyszperał w słowniku technicznym 31-literową nazwę substancji chemicznej: PIĘCIOMETYLENODWUTIOKARBOMINIAN.
- **Wojtek Regucki** wykonał jamnika „Origami" z kawałka papieru o wymiarach 10 × 10 mm.

★

SEKCJA WŁAŚCICIELI KUNDLI
Zapisuję do Sekcji:
Berenikę Ślusarz z psem *Pikiem* i kotem *Kycem.*
Angieszkę Jurkowską z psem *Szarikiem* i kotką *Lukrecją.*
Joasię Nowotkę z *Beją.*
Alicję Misarko z *Puszką.*
Alicję Lompe z *Sabą.*
Adama Wojciechowskiego z *Kropką.*

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

– *Telewizja satelitarna wita państwa z drugiej półkuli...*

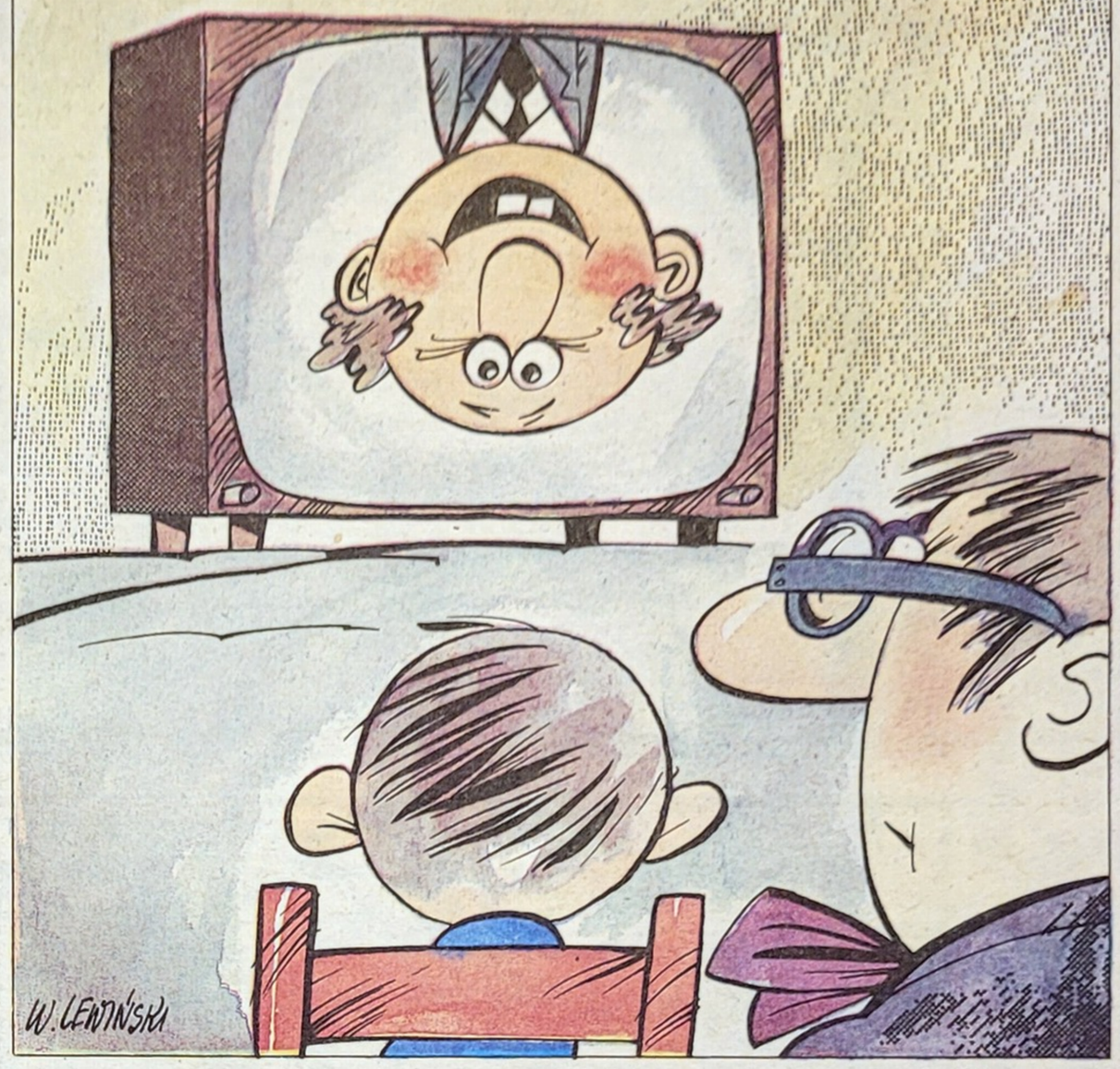

RZEP – KLUB
Sylwia Rojek i **Waldek Bieżanowski** nadesłali zamieszczone obok żarty rysunkowe. Zapisuję ich do klubu.

— Pozwoli pan, Kowalski jestem...
— Bardzo mi przyjemnie!...

jej prawdziwe imię i nazwisko. Mała usłyszawszy to zaprotestowała, powiedziała, że nazywa się Alicja Medlin i błagała pana Skirringa by jej nie oddawał obcemu. Pan Skirring wcale nie miał tego zamiaru, twierdzi też, że dziewczynka była bardzo przestraszona. Następnego dnia zniknęła.

– Kiedy to się stało? – Ryszard usiadł naprzeciw agenta i otworzył notes. – Poproszę o adres pana Skirringa.

– Stało się to trzy dni temu. Pan Skirring natychmiast zawiadomił policję. Trwają poszukiwania dziewczynki. Na jej trop puszczono najzdolniejsze policyjne ogary. Trzeba mieć nadzieję. Problem jedynie w tym, że nie wiemy, czy uciekła sama, czy ją porwano.

– Widocznie podstępnie wywabiono ją z domu – podsunęła Róża.

– Wszystko jest możliwe, pan Skirring też tak sądzi, choć służba nie zauważyła niczego podejrzanego. Nikt nie przekazał małej listu, ani żadnej wiadomości. Sama chyba też nie uciekła, bo i dokąd?

– Służba kłamie – krzyknęła Róża. – To zupełnie jasne. Zwabiono ją.

– Jedziemy do pana Skirringa – zadecydował Ryszard.

– Pozwól że i ja ... – Anto nie mógł usiedzieć bezczynnie.

– Dobrze, chodź z nami.

Róża i Ryszard zostali jeszcze tydzień w Londynie. Niestety, poszukiwania policji nie przyniosły żadnego rezultatu. Dziewczynka po prostu rozpłynęła się w angielskiej mgle, znikła, przepadła, nie zachował się najbłahszy choćby ślady, który mógłby doprowadzić do jej odnalezienia. Nic po niej nie zostało prócz sukienek w szafie i bielizny, w której pani Roberts obficie ją zaopatrzyła.

Pan Skirring był niepocieszony.

– Jak spojrzę w oczy Robertsom – biadał – zaufali mi, a ja...

– No cóż – stwierdził rzeczowo Ryszard. – Ostatecznie to nie pańska wina. Pan Chatham nie zaprzestanie poszukiwań. Liczę bardziej na jego spryt niż na działania policji.

Nie mylił się. Jeszcze tego samego tygodnia pan Chatham zawiadomił, że jego przeciwnik również nie złożył broni.

– Chwała Bogu, Mela nie dostała się w jego ręce – westchnęła Róża. – To chyba w tej sytuacji najbardziej pocieszające.

– Tak – przyznał Ryszard. – No i wiemy już na pewno, że to Mela.

Anto w Woolwich dygotał z niecierpliwości.

– To jest Mela – oświadczyła uroczyście Róża, gdy wraz z mężem przybyli do Woolwich pożegnać brata. – Doskonale pamiętam, że angielska nauczycielka Meli nazywała się miss Alicja Medlin.

Chłopiec był w rozpaczy.

– Mieliśmy ją tak blisko – jęczał – i nic o niej nie wiedzieliśmy. Co z nią teraz jest? Gdzie ona?

– Znajdziemy ją – pewność Ryszarda przyniosła zbolałemu sercu Anta nieco ulgi.

Cesarzowa Eugenia napisała w tej sprawie do królowej Wiktorii. Cała maszyna policyjna poszła w ruch.

– Nie sposób, by przy tak zorganizowanej akcji nie odszukano w Londynie jednej dziewczynki – oświadczył Lu i dodał uspokajająco: – Zobaczysz, wkrótce zabierzemy ją do Camden Place, zanim przyjedzie po nią pan Żeran.

Okazało się jednak, że Londyn jest bardzo wielki, a odszukanie w tym mieście jednej dziewczynki miało podobne szanse powodzenia, co znalezienie igły w stogu siana.

★

– Ryszardzie, powiedz nam coś o sobie – Anto spojrzał na szwagra prosząco. – Wszystko, co ciebie dotyczy, jest takie tajemnicze...

– O tak, przyłączam się do Anta – Róża odłożyła płatek batystu skrojony w miniaturową koszulkę. – Czas najwyższy, bym poznała sekrety „don Miguela Toreno".

W domu Żeranów oczekiwano z niecierpliwością szczęśliwego wydarzenia. Najbardziej czynną w szykowaniu wyprawki była Zelia. Okazało się przy tym, że i Consuelo jest niezwykle uzdolniona i potrafi szyć prawdziwe cuda. Ona to przygotowała już teraz chrzestną sukienkę.

– Jakie sekrety? Co jest tajemnicze? – Ryszard odpędził od lampy gromadzące się wokół klosza ćmy. – Wszystko o mnie wiecie.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHALY

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 7(4248)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: REDAKTOR NACZELNY Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61; z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; SEKRETARZ REDAKCJI Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; KIEROWNICY DZIAŁÓW: Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18); Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153–201478–139–11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Wasilewska
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2591 nr 3222. K-93
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU:

MĄDRALÓWNA zwierza się na przerwie Iksińskiej:

– Wiesz, dostałam list anonimowy. Ktoś nazywa mnie w nim „głupią kozą" i „naiwną gęsią". Czy pomożesz mi wydedukować, kto to mógł napisać?

– Trudna sprawa... – zastanawia się Iksińska. – Jedno już wiemy: to musiał pisać ktoś, kto cię dobrze zna...

Halina Poptawska 27

Talerz z Napoleonem

CZ. II

Anto

– Pamięta pani, droga pani Różo, tę serwetę, którą pani wyhaftowała do serwisu z porcelany z Limoges?

– Pamiętam. Niczego nie zapomniałam.

– Co się z nią stało? Co się stało z tymi wszystkimi pięknymi rzeczami?

– Nie ma ich – twarz Róży pozostała pogodna. – Najważniejsze, Madame, że Jego Cesarska Wysokość jest już pełnoletni i że czeka go wspaniała przyszłość.

– O tak, ma pani rację. – Oczy cesarzowej Eugenii rozbłysły dumą i szczęściem. – Nie ma pani pojęcia jak Ludwik cieszył się chusteczkami. Są podobne do tych niegdyś używanych, też pani roboty, z równie pięknym monogramem.

Anto spędził w Londynie dwa dni z siostrą i ze szwagrem. Żeranowie zatrzymali się w hotelu „Continental", a Ryszard co dzień konferował z panem Chathamem, owym agentem mającym za zadanie odnalezienie rodziny, która zaopiekowała się dziewczynką wyłowioną z morza.

Właśnie podczas pobytu Anta pan Chatham przyniósł wreszcie konkretne wiadomości.

– Wydaje się, że ci których szukamy, to Robertsowie – zaczął ostrożnie, siadając na wskazanym przez Różę krześle.

– Z czego pan to wnosi? – Ryszard odwrócił się od kominka.

– Udało mi się dotrzeć do niejakiej pani Hill, dawnej gospodyni u Robertsów. Pani Hill nie chciała wyjeżdżać do Indii, wolała pozostać w Londynie. Ma niewielkie oszczędności, a żyje skromnie... Rozmawiałem z nią.

– I co? – poderwała się Róża. – Co mówiła?

– Powiedziała, że jej chlebodawcy przywieźli z Francji, gdzie spędzali wakacje, dziewczynkę, uratowaną z katastrofy na morzu.

– To Mela, to Mela – Róża zacisnęła ręce.

– Tak, to może być ta dziewczynka – pan Chatham spojrzał na Ryszarda. – Nazywa się Alicja. Pani Hill nie zna jej nazwiska. Podobnie jak gospodyni, dziewczynka nie zechciała jechać do Indii. Państwo Robertsowie to dobrzy ludzie, traktowali ją jak własne dziecko. Mają młodszego syna i córkę. Pani Hill twierdzi, że dziewczynka źle zrobiła zostając. Nigdzie nie byłoby jej lepiej, niż u Robertsów. Niestety, mała uparła się.

– Bardzo dobrze – Róża stała już gotowa do drogi. – Panie Chatham, gdzie ona jest? Zaraz tam jedziemy.

Pan Chatham poprawił się na krześle, znowu spojrzał na Ryszarda, po czym przeniósł wzrok na swoje ręce.

– Pani Hill podała mi adres rodziny, u której państwo Robertsowie zostawili dziewczynkę – zaczął.

– Dlaczego nie zaopiekowała się nią pani Hill? – przerwał Ryszard.

– Pani Hill nie jest już młoda – pan Chatham pokręcił głową. – Nie chciała obarczać się kłopotem. Pragnie spokojnego życia.

A po chwili dodał:

– Uzyskawszy nowy adres udałem się do państwa Skirringów.

– I co? Widział ją pan? – Róża nie ukrywała niecierpliwości.

– Dziewczynki już tam nie ma.

– Nie ma? Dlaczego?

– Gdzie więc jest? – Ryszard i Róża jednocześnie zadali te pytania.

– Wiecie państwo, że nie tylko ja poszukuję tego dziecka – pan Chatham pochylił się do przodu i położył ręce na stoliku. – Jest jeszcze ktoś, kto idzie tym samym śladem. Ów człowiek trafił do państwa Skirringów inną drogą, nie przez panią Hill i ubiegł mnie. W imieniu rodziny zażądał wydania dziewczynki. Podał przy tym

Dokończenie na str. 7